Nr. 10. Rok 1920.

NOWINY SPISKO-ORAWSKIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLAKÓW SPISKICH I ORAWSKICH.

Jak długo jeszcze mamy czekać?

Od pół roku obiecujom nam z Paryża wypendzenie Czechów i przyjście żołnierzy koalicyi, czyli po naszemu dochody. Czekamy cierpliwie pół roku, zaciskajonc ino zemby na czeskie rzondy.

Przyszedł luty. Nareszcie doczekali my się przyjazdu panów z Podkomisyi. Dobrze niebardzo, myślimy sobie: e, to już chyba koniec temu czekaniu, bo jak nie jutro, to pojutrze przyjdom żołnierze francuscy czy włoscy.

Czekamy tydzień — nic; czekamy drugi — nic. Dowiedzieli my sie z „Nowinek“, że panowie z Podkomisyi zapowiedzieli przysłanie żołnierzy na pierwszego marca. Radość była wielka. Ano, gotowali my sie zagrać pepikom na pożegnanie żałobnego marsia, bo to przecie wiadomo, że jak raz z Orawy i Spisza wyjdom, to ich tu ani oko nie uwidzi, kiedy my wszyscy odgłosujemy za Polskom. — Tymczasem dzisiaj już połowa marca, a my dotond ani francuskiego ani włoskiego wojaka nie uświadczyli.

— Dokond to potrwa? — pytamy sie na Orawie i Spiszu. Jak długo bedziemy jeszcze czekać?

Powiedzcież nam, panowie z koalicyi, powiedzcie, ale szczerze, bo my sie o szczerość nie pogniewamy; powiedzcie prawde, czy nas chcecie pepikom darować, a głosowanie ma być tylko zamydleniem oczu? Niech raz dowiemy sie, co myślicie: jeżeli dacie nas Polsce, to spełnicie nasze życzenia, jeżeli jednak chcecie darować Czechom, to wyjawcie prendko takom myśl, a my już sami sobie rade damy z pomocom boskom i polskom.

A jeżeli bedzie cie dalej milczeć, to my nie bedziemy dłużej wypatrywać tych waszych wojaków. Podzienkujemy wam pieknie za dobre, ale spóźnione chenci i zaczniemy liczyć głosy — ino już nie na kartkach głosujoncych, jacy na czeskich grzbietach. Mocne som jeszcze pienści narodu z pod Babiej i Tatr.

Jeżeli wienc chcecie naprawde głosowania, a nie wojny, to przysyłajcie co rychlej żołnierzy waszych, prawdziwych Francuzów czy Włochów, bo my sie tu już dość napatrzyli na pepików, czy prawdziwych czy też poprzebieranych w mundury francuskie, włoskie i amerykańskie. Takich cyganionych żołnierzy my nie chcemy. Zbrzydło nam wszystko, co czeskie, choćby nawet pod amerykańskiem pokryciem. Przybywajcie wienc, aby nie było zapóźno!

Gazda z Orawy.

O Spiszakach i Orawcach z Ameryki.

Czytacie w wielu nowinkach, wydawanych przez czeskich przyjaciół w słowackiej gwarze, że sie nasi bracia, nasze siostry, ojcowie, krewniacy z Ameryki opowiadajom za czesko-słowackom republikom, a ostrzegajom przed Polakami. Co to w tem jest? Dlaczego ci wasi rodacy, urodzeni na Spisie i na Orawie, wasi najbliżsi, inaczej wam radzom, jak my tutaj? Jaka to w tem przyczyna?

Naprzód trzeba zawsze zapytać, czy te listy, co to niby z Ameryki idom, som prawdziwe, czy ich ta Czechy nie pisały niby od waszej rodziny. Bo skoro nieboszczyków umiom podpisywać, jak to wam już pisałem, to potrafiom i listy fabrykować.

Ale powiedzmy, że nietylko fałszowane przez Czechów listy dostajecie, ale i prawdziwe. Jak to wienc jest z tymi prawdziwymi?

Moi drodzy! Gdyby każdy z was wyjechał przed latami kilkoma albo kilkunastoma ze Spisza i Orawy do Ameryki, toby tylko tyle wiedział o swojej ziemi, coby z listów od was albo z gazet wyczytał. Gdyby wienc takim do Ameryki posyłano uczciwe gazety, toby wiedzieli, co i jak sie dzieje u was, u Czechów, a jako w Polsce A tymczasem co sie dzieje. Wojna była pienciocletnia w Europie i ani jeden wasz list, ani jedna polska gazeta nie dochodziła do naszych Amerykanów. Ale Czesi byli mondrzy i jakoś wkrencili

swoich agitatorów do Ameryki i ci chodzili po ludziach, no a że każda liszka swój ogon chwali, to i chwalili Spiszakom i Orawcom raj czeski, złote góry obiecywali, jakom to autonomie dadzom Słowieńsku, jak to rzekomo z Polskom bendom w zgodzie żyli. Przyszedł koniec wojny, odrazu Czesi złamali obietnice dane Słowiakom, napadli po zbójecku na polskie kraje, chociaż przedtem przysiengali Polakom, że sie o Ślonsk, o Orawe a Spisz ugodzom, zagarneli przez podstemp Orawe i Spisz i zaczęli krwawe rzondzenie. I odrazu ich agitatorowie bałamucili na. wszystkie strony w Ameryce, że to Polacy napadli na Czechów, że sie Słowakom bardzo dobrze powodzi w czeskiej republice, że Spiszacy i Orawcy chwalom sobie ich panowanie, że Polska jest słaba, długów ma dużo, no i różne inne rzeczy gadali. A taki chłopina albo baba ze Spisza i Orawy przecie nie czytała ani listów od was, ani gazet, to myśleli ludzie, że to świenta prawda, co Czechy gadajom i robili rezolucye a uchwały, że chcom należeć do Czechów. Dopiero teraz niejeden dostał porzondne i uczciwe gazety, dostał listy, pisane z Polski, no i oczy mu sie otwierajom, jakie to głupstwo zrobił, opowiadajonc sie za Czechami.

Wszystko to było z niewiadomości zrobione, a czasem to i z bojaźni. Bo przecie wiecie i słyszeliście nieraz, jak sie Czesi odgrażajom tym, co som przeciw nim. Tutaj na Spiszu i na Orawie nic wam nie mogom zrobić, tylko grożom, ale tym w Ameryce, co ich tam niewielu miendzy Czechami siedzi, tym to mogom dokuczyć i bardzo nawet. Pogrozili wienc tym naszym rodakom spiskim i orawskim, że ich z dziedzin wyrzucom, ze spolków wypendzom, pieniondze złożone w kasach odbierom, do krajn nie puszczom, a nawet o rozlewaniu krwi mówili. My o tem już wszystko wiemy, bo i do nas z Ameryki listy dochodzom z opisami, jako tam Czesi wyrabiali. Wienc to nie szczera przyjaźń ku Czechom kazała ludziom oświadczać sie za Czechami, ino strach przed nimi.

A niewiadomość też swoje zrobiła. Dostawali ci nasi Orawcy i Spiszacy w Ameryce gazety, co je wydawali sami Czesi albo czescy przyjaciele. Wy przecie także takie same dostajecie. Powiedzcie sami, czyście czytali w nich kiedy co złego o Czechach? Nigdy, bo jakżeby Czech wam pisał prawde, że u nich źle. Czyście czytali, że rekwirujom, kolkujom pieniondze, kradnom biedny naród z pieniendzy, strzelajom do ludzi, bezprawnie do aresztu wsadzajom i do wojska biorom?

Czytaliście? Nie, tego nigdy niema w tych „nowinach“! Oni wiedzą tylko złe o Polsce i Polakach pisać! O czeskim sztacie powiadajom, że raj! Raj, piekny raj! Czytaliście o rozbojach czeskich na Ślonsku, gdzie bandytom przewodził naczelnik stacyi kolejowej? Czytaliście, jak w zeszłym tygodniu w Ołomuńcu były głodowe rozruchy, jak głodne tłumy napadały na sklepników, bo w czeskim raju z jadłem źle? Czytaliście, ilu powienzili ksienży? Czytaliście, że obrazy Chrystusa usuwajom i plugawiom kościoły? Nie, nic z tego w nowinach, wydawanych za czeskie pieniondze niema, ino o raju. Ale wy siedzicie na miejscu, wienc choć w nowinach tego nie wyczytacie, to z innych ludzi, od sonsiadów, od wendrownych dowiadujecie się o tem. Ale skondże o tem dowiedzom sie ludzie nasi w Ameryce, kiedy w nowinach tego niema, a wy listów o tem pisać nie możecie, boby wam je Czesi odrazu skonfiskowali na pocztach. Nie wiedzom wienc, chyba to o raju od Czechów. Nie wiedzom ani tego, ile na Spiszu i Orawie narekwirowali, ile postrzelali ludzi, ilu zabrali gwałtem do wojska, ile nakradli pieniendzy przy kolkowaniu, ile fałszywych kolków ludziom dawali, nie wiedzom, jaka drożyzna w Czechach, jaki głód, że tylko na Spisz i Orawe wiencej Czechy pchali jadła, aby tu naród okłamać, jak u nich dobrze. Nie wiedzom nic ci nasi rodacy w Ameryce, jakie Czechy gotujom nam podatki, jakie pieniondze bendzie spiski i orawski chłop płacił za czeskie długi, jako to Czesi zechcom naprawiać pustom kieszeń chłopskom kieszeniom. Nie wiedzom i tego, jak Czesi wyśmiewajom wiare, jak strzelajom do kościołów i kaplic i soch.

A wienc sami widzicie, że wielu Spiszaków i Orawców z niewiadomości oświadcza sie za Czechami. Bo gdyby widzieli, toby z oburzeniem i gniewem wygnali precz czeskich agitatorów i przyjaciół i jednogłośnie powiedzieli: Precz z Czechami! Idziemy za Polskom!

Przyjeżdżajom już na Spisz i Orawe rodacy nasi z Ameryki i ci też gardłujom za Czechami. Nie dziwota: tak każdy śpiewa, jak go nauczono. Ich tak w Ameryce uczono, tak też wam opowiadajom. Niech jednak rozpatrzom sie bliżej. Nie oni was majom nakłaniać, oni, co tyle lat byli poza waszym krajem, co ino z gazet czeskich wiedzieli, co sie u nas działo za czeskich rzondów. Wy macie ich pouczać, boście tu na miejscu siedzieli, boście tu sami na własnej skórze poczuli, co to jest Czech. Nie na tych trza sie oglondać, co mendrkujom a nie wiedzom, nie tych słuchać, co gada o farbach, a jest ślepy, ale tych, co znajom rzecz i wiedzom dobrze doradzić. Bo jeżeli komuś sie zachciewa wkładać palec w czeski ogień, to jeszcze nie powód, aby go inni mondrzejsi od niego naśladowali i za nim szli jako owce. Patrzmy wienc na prawdziwe korzyści nasze, a nie słuchajmy agitatorów i niewiadomych rzeczy.

Spiszak z pod Tatr.



Jak sie kłamało w Pradze i kto kłamał?

Stare porzekadło powiada, że prawda na wierzch wypłynie jako olej. I słusznie. Zaraz tu wam powiem, jak nasza prawda w Pradze wydobyła sie w góre, choć jom Czechy i ich wujkowie chcieli na gwałt przydusić.

Było to tak.

„Vladny komisar" pan Janczek urzondził z końcem lutego wycieczke do Pragi. Ogłosił na Orawie, że kolej i jadło za darmo, jedzenia po uszy — no to nic dziwnego, że sie sporo ludzi znalazło chentnych do wyjazdu. Poco właściwie jechać miano, to niewiadomo było tym ludziom. To jedno pewne, że tylko ci wrócili zadowoleni, którzy wzieni ze sobom troche koron i porobili w Pradze zakupna, aby niemi potem handlować.

Deputacya była podobno u Masaryka, choć po prawdzie, to ta chłopi i baby niebardzo wierzom, czy to naprawde był sam Masaryk czy jaka mniejsza ryba. Przemawiał w ich imieniu pewien ksiondz, chwalonc okrutnie czeskie rzondy. Jak słychać wymawiali mu potem ludzie, że ani słówkiem nie wspomniał o gwałtach czeskich: bo delegacya obiecywała sobie, że nie poskarży przed samym Masarykiem na czeskich wojaków — a tu ani mru-mru o kradzieżach i strzelaniach, ino same chwalby.

Ale toby jeszcze nic nie było wesołego. Co inne mi na myśli.

Oto przypomnieli sobie nasi Orawcy, że 2 listopada Czesi obalili na ziem soche Matki Boskiej na Starym Rynku w Pradze. Słyszeli o tem w Polsce, czytali w nowinkach i widzieli obrazki, na których namalowana była naprzód cała socha, wysoka i piekna, a potem przewrócona i poniszczona przez bezbożny czeski naród.

No i pytajom sie z ciekawościom orawscy chłopi i baby, gdzie to ten plac, co sie nazywa Stary Rynek, bo chcom uwidzieć, czy to prawda, co Polacy powiadali o tej figurze Matki Bożej.

Ale ksiondz Lihosyt, który był z tom delegacyom, nie był w ciemie bity. Powiada ludziom tak: „E, cobyście polskim bajkom dowiarowali! To ino tak Polaki kłamiom, coby was od Czechów odstraszyć. Czechy to pobożny naród. Pójdźcież tedy za mnom, a ja wam pokaże, że ta socha jak stała, tak i stoi dosiela".

No i wiecie co robi? Prowadzi ludzi na mały plac. A na tym placu prawie stoi cała i nieruszona Matka Boża. I powiada dalej tak: „Widzicie sami na właśniutkie oczy, jako Polaki kłamiom. Matki Boskiej nikt w Pradze nie przewrócił, bo pobożne som Czechy i do niej sie modlom. Tylko Polacy na nich zmyślajom".

No i możeby sie udał figiel ksiendzu Lihosytowi, kieby miał z głupimi do roboty. Ale nasi Orawcy nie tacy głupi, jako sie Czechom i ich „wujkom" widzi. Ba nie! Nie zawrócisz im w głowie byle czem, bo oni rozważom mondrze i do prawdy dojdom.

No i dośli. — A wiecie jak?

Było pare takich okrutnie mondrych chłopów i bab, co sie im zaraz ten plac widział inny, jako na obrazku. Na obrazku za sochom był wielki i piękny kościół, co miał dwie wysokie wieże, takie śpiczaste, a i plac namalowany był wienkszy, jako ten, pokazany przez ksiendza.

Tak szturka jeden drugiego w łokieć, mrugnie okiem i pada cichućko na ucho: „E, moiściewy, jakiesi cygaństwo".

Ale mało im tego było. Jak iść ku prawdzie, to iść. No i odłonczyli sie ta poniektórzy od całej gromady i dalej na prześpiegi. Rozpytujom sie po drodze ludzi, gdzie to ten Stary Rynek praski — i wynaleźli go przecie. Patrzom: istnie taki na placu kościół stoi, wielki a wysoki, istnie takie wieże, jako na obrazku było uzdajane. A na środku placu jakiesi ślady sochy.

Ale jeszcze nie wierzyli, bo Orawiec jest przemyślny, na byle co sie nie złapie, jako czeski „wujek" na monke. Wienc pytajom sie na tym placu czeskich chłopaków, co sie tam krencili:

— Jako sie ten plac nazywa?

— Stary Rynek — powiadajom młodzi pepiczkowie.

— A co tu na tym placu było?

A chłopaki sie śmiejom i gadajom: Była socha Maryi, ale my jom przewrócili!

No i widzicie sami, jako polska prawda wypłyneła, chociaż jom ksiondz Lihosyt chciał pod workiem trzymać. Nie z byle kim miał do roboty, ba z Orawcami, a to naród nie taki głupi, jak sie Lihosytowi zdawało. Sami wyśpiegowali, jako to w Pradze bywa.

Kto przeto kłamał? Czy Polacy czy też czeski przyjaciel? *Rabczan.*

Tam biskup — tu podbiskup.

Na poczontku republiki francuskiej jeden z bezbożników powiedział te słowa: wtedy bedzie dobrze, kie na lelitak ostatniego biskupa powieszom i ostatniego ksiendza. Tak kciał nastraszyć wszystkich ksiendzów i zmusić ich, aby porzucili kościoły i stali sie bezbożnikami.

Lecz ksiendzowie francuscy woleli słuchać Boga, aniżeli bezbożnika. Szli na śmierć, na szubienice, głowy se dali pościnać, ale ani pod groźbami bezbożnikami sie nie stali.

Jeden tylko był ksiondz, co sie dał zwieść i przystał do sekty bezbożnika. Był to biskup pa-

ryski. Lecz nie długo został on w przyjacielstwie z bezbożnikiem, który sam później odsondził go na śmierć. I kiedy ów biskup stanoł na miejscu skazania, kiedy już miał oddać głowe pod topór, aby mu ścieni, kiedy przed samućkom śmierciom zawołał tak do ludzi około stojoncyk: „umierom, gorzka jest dla mnie ta śmierć, nie dlatego, że musze umierać, ale dlatego, że swoim ksiendzom i wiernym brzydkie zgorszenie dałem. Ludkowie nie naśladujcie mie, co odstompiłem od wiary, lecz naśladujcie tych ksiendzów, co nie odstompili od wiary i nigdy nie trzymali z bezbożnikami". Tak mówił ten biskup paryski przed samom śmierciom. — I umarł

Na pocontku republiki czeskiej wystempuje bezbożnik. Dyktuje zakony bezbożne, jak ongi tamtem. Ale djaboł mondry, bo sie już 6 tysiency roków uczy. Tak i Czech widzi, że nie podarzyło sie wykantrzyć katolików i ksiendzów tem, że mordował ksiendzów, przeto łapił sie innego rozumu, innego noża.

Bo, że bezbożnicy rewolucyi kcieli zniszczyć wiare i kościół katolicki, tego nie taili, a że Czesi też chcom wiare zniszczyć, tego oni sami nie tajom. I tamci i ci zacynajom od ksiendzów. Tylko, że tamci ksiendzów mordowali, a Czesi chcom ksiendzów pożenić. Ale i tamci i ci chcom w ten sposób zniszczyć wiare.

Dlatego ludu katolicki na Orawie i Spiszu dej pozior! — W Polsce jeszcze nikt ksiendzów nie chce żenić.

Zaś po tamtej stronie jakiś „podbiskup" z bezbożnikami, czyli Czechami trzyma i do teroz dobrze sie mu powodzi. I bardzo on podobny do owego biskupa paryskiego — co z bluźniercami trzymal.

I jakże to można, że Hlinka, co tyle cierpiał za naród dzisiaj w areszcie siedzi, nasyk ksiendzów Czesi wykradli, internowali albo wygnali — a taki podbiskup se słobodnie chodzi. Dobrze mu z Czechami. A Czesi to bezbożniki. — Jak to on może z bezbożnikami trzymać?

Ej rety, rety, cy to nie bedzie z nim tak, jak z tym paryskim biskupem?! *Pieter.*

Jakich mamy „hrdinów" w Starej Wsi na Spiszu.

Nie moge sie powstrzymać od napisania wam śmiesznej historyi, która najlepiej wam opowie, jakich to „hrdinów" posyłajom Czesi na Orawe i Spisz. To, co tutaj wam opisuje, stało sie w Starej Wsi na Spiszu, niedawno, bo w styczniu, cosi bedzie przeszło miesionc temu.

Było to zaś tak.

Kilka dziewek starowsiańskich nie miało co do roboty. Cniło sie im z wieczora i dalej do figlów. Wzieny śniega i ulepiły lalke, takom figure śniegowom, bałwana, postawiły przed domem na ulicy, ubrały w katane i spodnice, no i czekajom, co bedzie. No i było śmiechu potem nie do wiary, bo sie Czesi poprzelenkali bałwana.

Bo właśnie lamtendy, tom ulicom szedł czeski oficer. Ćma było, idzie, idzie, aż tu stanoł. Co to jest? Sakra! — Włosy mu sie zjeżyły na głowie, widzi cosi przed sobom, człowieka. Wyciongą rewolwer i woła: Halt! A tu nic, ani słóweczka odpowiedzi, człowiek ten na ulicy stoi cicho i nie rusza sie.

Tak oficer drugi raz krzyczy, a pot mu ciurkiem z czoła kapie: Halt, bo budu strelat!

A tu znowu cicho! Myśli se pepik: Źle ze mnom, jakisi wielki to śmiałek, bo sie ani strzelania nie boi! Ale na odwage bierze i trzeci raz woła: Halt, bo strelam!

No i wiecie, możeby i strzelił, ale przecie po ćmie zobaczył, że to nie chłopska postać, ba babska. Tak sie ucieszył, odrazu strach uciekł ze serca i z pient, no i podchodzi do bałwana i powiada słodko: To ti Mariska?

Ale że to nie była akurat jego „Mariska", tylko śnieg a śnieg, tak i teraz nikt pepiczkowi nie odpowiedział. Podszedł wienc do tej „Mariski" i dopiero kiedy uwidzi, że sie śniega przelenknoł i ze śniegiem gadał, jako ów dziad z obrazem, tak zaklnie brzydko: Sakra!

No i zapytacie sie, co dalej zrobił? Każdy z nas toby sie wstydził opowiadać drugim, że sie bałwana śniegowego bał. Siedziałby cicho, no i nikt nie wiedziałby ani o strachu, ani o gadaniu na wiatr. Ale pepiczek nasz inaczej zrobił. Zamiast schować wstyd do kieszeni, zaczon śledzić i dopytywać sie, a odgrażać, a krzyczeć, ktora to dziewczyna takiego figla wyprawiła, bo sie chciał na niej pomścić. Widzieliście odważnego i śmiałego „hrdine" z Czech? Ale już takie wszystkie som te pepiki, skore do aresztowania bab i dzieci i bezbronnych gazdów, a byle bałwana sie ulenknom. *Starowsian.*

Z czeskiego raju.

Polacy w Cieszynie za Polskom. W Cieszynie była ogromna manifestacya za Polskom. Zgromadziło się do 80 tysiency ludu polskiego. A Czesi jeszcze mówiom, że Cieszyn będzie ich.

W Namiestowie krzyczom: Niech żyje Polska. Słowenski Dennik pisze, że podczas obecności podkomisyi francuskiej w Namiestowie, zgromadzeni krzyczeli: Niech żyje Polska! Cześć im za to.

Orawcy w Pradze. Z Orawy podobno 200 ludzi wyjechało do Pragi na zakupno materyi. Czesi zaś głoszom, że poszli protestować przeciw plebiscytowi. Czesi kłamali i będom kłamać.